Rocznik XIX. Kraków, 18 czerwca 1911. Nr. 25.



przedtem „GŁOS LUDU".

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor. | Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim" - - -

Żydowskie dążenia.

W pewnej gazecie żydowskiej ukazała się następująca odezwa związku syonistycznego z Paryża:

„Bracia współwyznawcy! Niema dziś na całym świecie kątka ziemi, któryby się bardziej nadawał do zupełnego przez nas opanowania i zawładnięcia, niż Węgry i Galicya.

Te oba kraje muszą się stać naszymi, wszystko nam tu sprzyja. Starajcie się wszyscy, bracia żydzi, starajcie się ze wszystkich sił, zawładnąć tymi krajami, starajcie się wyprzeć z nich wszystkich chrześcijan z każdego zawodu, stać się jedynymi panami kraju.

Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze oni mają, zagarnąć w swoje ręce, a jeżeli nie mielibyśmy sami do tego dostatecznych środków pieniężnych, to nasz związek, towarzystwo nasze w Paryżu, dostarczy ich wam i dopomoże, ile tylko będzie potrzeba.

Nasz związek zbiera na ten cel składki i nadspodziewanie wpływają ofiary do naszej kasy na wyrwanie galicyjskiej i węgierskiej ziemi z rąk Galicyan i Węgrów, a oddanie jej wyłącznie w posiadanie żydów. Składają się magnaci całego świata, dają wielkie ofiary. I wy złączcie wszystkie swoje siły, aby cel ten, który wam wskazujemy, jaknajprędzej osięgnąć".

Tak mówią i piszą żydzi. Tymczasem niektórzy Polacy w Galicyi oddają im ziemię w dzierżawę lub na własność i lud polski w niewolę zaprzedają.

Rodacy! Widzicie że żydzi działają na zgubę narodu naszego. Nie popierajcież tedy żydów, bo kupując u nich, kręcicie bicz na własną skórę. Polak tylko u Polaka kupować powinien.

Przedewszystkiem zaś zapisujmy się wszyscy do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego i zawiązujmy Koła tegoż stronnictwa w każdem miasteczku, w każdej gminie, bo tylko w tem stronnictwie nasz ratunek przed żydowską zachłonnością.

Stawiajmy budynki ogniotrwałe.

Z pośród klęsk żywiołowych, jakie trapią wiejskich gospodarzy, najstraszniejszą jest klęską pożaru. Powódź, gradobicie, pomór na bydło — wielkie to klęski, ale one dotykają tylko pewnych części mienia wieśniaka, zabierając mu, to już dojrzały posiew w polu, to chudobę. Pożar przewyższa je prawie zawsze i większe powoduje straty, zabiera bowiem budynki i wszystko, co w nich się znajduje. Inne klęski w pewnych tylko porach zagrażają gospodarzowi, obawa pożaru wisi nad jego głową bezustannie, powstać bowiem może z błahych nawet powodów, z małej iskierki w słomę zapruszonej, lub padłej na omszałą strzechę, z papierora, czy zapałki rzuconej w chrust albo wióry, najczęściej przez dzieci pozostawione bez opieki. I ogień w ciągu parę minut ogarnia całą budowlę, wyrządzając straszną krzywdę gospodarzowi.

I gdybyż to się na jednym budynku skończyło! Ale gdzie tam! wybuchające płomienie przerzucają się na sąsiednie budowle i obracają w perzynę wszystko, co się w pobliżu znajduje. I tak nieraz z małej iskry idą z dymem wsie całe, a z szeregu wesołych domostw pozostają wnet tylko zgliszcza nagie sterczące kominy.

Takie pożary ogólne, zbiorowe, są klęską już nietylko pojedynczych właścicieli ale całej gromady, są klęską społeczną i to najstraszniejszą. Przeciw tej klęsce środkiem zaradczem ject asekuracya, niestety w naszym kraju między włościanami mało jeszcze rozpowszechniona. Za niewielką stosunkowo opłatą, udzielają Towarzystwa asekuracyjne, nieszczęsnym pogorzelcom pomocy pierwszej do powstania z nędzy, w jaką ich klęska pożaru pogrążyła.

Drugim sposobem walki z pożarami są straże ogniowe, które wielką przysługę oddają w czasie pożaru i w miejscach gdzie więcej ludności zamieszkuje koniecznie zakładane być powinny.

Po wsiach jednakże straże ogniowe nieznaczną mogą oddać tylko przysługę, a spóźniony ratunek przy drewnianych budynkach krytych słomą na nic się nie zda, bo z morzem rozszalałego ognia walczyć jest zwykle niepodobieństwem. Najskuteczniejszą też walką z pożarami byłoby usuwanie ile możności chat i budynków drewnianych, zastępując je ogniotrwałemi.

Rozszerzaniu się bowiem pożarów na wsi sprzyja przedewszystkiem to, że wszystkie budowle stawiane są z materyałów palnych, z drzewa i słomy, a do tego jeszcze stawiane gęsto, jedne przy drugich, nieraz prawie pod jednem podszyciem i zamknięte w tak zwany „okólnik" gospodarski. Otóż najpewniejszym sposobem uniknienia tej straszliwej klęski jest stawianie domów i zabudowań nie z drzewa i słomy, ale z materyałów ogniotrwałych, niepalnych, a powtóre, stawianie ich ile możności, w pewnem od siebie oddaleniu.

To ostatnie trudniejszem jest do wykonania, ale co do materyałów, z jakich mają być budowane, to głównie przyzwyczajeniu gospodarzy przypisać należy, że stawiają budowle drewniane. Przecież teraz cena budulcu ogromnie się w górę się podniosła, a starodrzew smolisty, trwały i opierający się gniciu rzadko spotkać można. Szczególniejsze też to upodobanie gospodarzy, a może i nieświadomość, że wolą kupować na cale drzewo u handlarzy po miasteczkach, a nie pomyślą o innym trwalszym materyale. Wiadomo każdemu, jak drzewo z młodych sosenek jest nietrwałe, łatwo ulega gniciu i nieraz widzimy, że ściany chaty z takiego budulcu postawione, zaczynają się psuć już po 15 lub 20 latach. Więc czyż to się opłaci?

Słoma powszechnie w kraju naszym używana na poszywanie budynków, stanowi rzeczywiście materyał tani i zdatny na pokrycie, ale za to ma wielką wadę, że jest nad-

zwyczaj palną. Śmiało powiedzieć można, że strzechy słomiane są jedną z główniejszych przyczyn tych wielkich zbiorowych pożarów, jakie niszczą nieraz wsie całe. Przytem ściany drewniane, w dodatku cienkie, łatwo przemarzają, musi zatem gospodarz zaraz w jesieni myśleć o obłożeniu chałupy dokoła grubą warstwą słomy. Takie przeciszenie czyni budynek ciepłym, ale zarazem i niebezpiecznym w razie zapruszenia ognia. Boć łącznie ze słomianem podszyciem dom taki stanowi, jakby jedną kupę słomy, która w mgnieniu oka może stać się pastwą płomieni.

Z tego to powodu narody stojące pod względem nauki i przemysłu wyżej od Polaków, zarzuciły oddawna te palne materyały i zamiast nich używaja do budowy cegły, gliny i piasku, a dachy kryją dachówką, albo blachą. To też aby uniknąć tych strasznych zbiorowych pożarów i nam dążyć należy do tego, abyśmy po wsiach mieli jak najwięcej budynków ogniotrwałych, co w obecnych czasach nie jest znów rzeczą tak trudną, ani zbyt kosztowną.

Znanym od wieków materyałem budowlanym jest cegła i kamienie.

Wiadomo każdemu, że cegła z dobrej gliny i należycie wypalona przedstawia bodaj czy nie najlepszy materyał budowlany. Jenak wyrób cegły wymaga pewnych kosztów i umiejętności, nie każdego stać na nią. Ale gdzie jest glina odpowiednia możnaby wszedłszy w umowę z kilku sąsiadami, wspólnym kosztem wystawić piec i sprowadzić majstra strycharza, bo przecież zbyt cegły jest b. łatwy i taka cegielnia może przynieść korzyść i właścicielom i całej okolicy.

Kamieni mamy trzy gatunki: polny kamień, piaskowiec i wapniak. Wszystkie przedstawiają dobry i trwały materyał do budowy, byle tylko nie żałować grosza na wyborowe i dobrze zlasowane wapno. Co do kamieni polnych pamiętać należy, aby je przed użyciem na budynek, lub fundament domu dobrze wysuszyć na słońcu, albo przemrozić, a to dla zabicia spotykanego na nim, a szkodliwego grzybka, który może łatwo spowować gnicie drewnianych części budynku, jak podłogi i futryn. Z piaskowca mamy w Polsce starożytne kościoły, co przetrwały wieki i jeszcze tyleż przetrwają, ma on tylko jedną wadę, że łatwo wchłania w siebie wilgoć, trzeba więc pod budynek z piaskowca dawać wyższy fundament i dookoła należyty spad wody deszczowej.

(Dokończenie nastąpi).

Ważne dla emigrantów.

Wiemy wszyscy, jakie kłopoty i trudności przechodzić obecnie muszą przy wylądowaniu emigranci z Europy, szukający w Ameryce wolności i pracy; wiemy również, że Polakom jeszcze trudniej przezwyciężyć, niż innym przeważnie dla braku znajomości jakiegokolwiek innego języka oprócz macierzystego.

Dla ulżenia swym braciom świeżo przybywającym do Ameryki, Związek Narodowy Polski ustanowił w Baltimore, Philadelphii i Bostonie, Związkowe Komitety emigracyjne, a w Nowym Yorku Komisyę Emigracyjną i Dom Emigracyiny Związku Narodowego Polskiego, które nikomu będącemu w potrzebie i kłopotach z rządowemi władzami emigracyjnemi tego kraju, rady i pomocy swej nie odmawiają, lecz w miarę możności i o ile ostre prawa krajowe na to pozwalają, starają się zawsze spieszyć z pomocą swym braciom, gdy się do nich zgłoszą.

Często jednakże reprezentanci Związku z chętną swą pomocą pospieszyć nie mogą, bo osoby interesowane do nich się nie zgłaszają, nie posiadając potrzebnych adresów.

Upraszamy więc wszystkich Szanownych Czytelników naszego pisma, aby swym znajomym wyjeżdżającym do Ameryki podawali dokładny adres reprezentanta Związku w tym porcie, w którym mają wylądować, ażeby po przybyciu do portu mogli w razie potrzeby przedstawić ten adres władzom rządowym emigracyjnym i powołać reprezentanta Związku do pomocy.

W tym właśnie celu podajemy poniżej adresy tych reprezentantów w czterech portach amerykańskich, to jest w Filadelfii, Baltimore, Bostonie i Nowym Yorku:

A Dutkiewicz (Sekretarz Komitetu Emigracyjnego Związku narodowego Polskiego), 2622 Richmond St. Philadelphia, Pa.

„Polisch National Alliance Immigration Home“ (Dom Emigracyjny Związku Narodowego Polskiego), 180 — 2nd Ave., New York, N. Y.

A. Sadowski (Komisarz Związku Narodowego Polskiego i prezes Komitetu Emigracyjnego) 28 Rawson St. Boston, Massachusetts.

A. Gregorowicz, (Komisarz Związku Narodowego Polskiego i Prezez Komitetu Emigracyjnego), 2229 Gough St., Baltimore, Maryland.

Trzęsienie ziemi w Meksyku.

Dnia 7 czerwca br. rano wyrządziło dość silne trzęsienie ziemi w Meksyku, wielkie spustoszenia i pozbawiło życia dużo ludzi.

Trzęsienie trwało 6 minut, co jest przy trzęsieniach bardzo rzadkiem. Kilkaset domów legło w gruzach; między innymi zawalił się sławny kościół św. Dominika, pałac narodowy i koszary artyleryi.

Ogółem zginęło 1300 ludzi. Katatrofa dotknęła nie tylko stałych mieszkańców Meksyku, ale i wielu przybyszów, którzy z różnych stron kraju przybyli do stolicy, dla ujrzenia wjazdu wodza powstańców jenerała Madery, który to wjazd mimo tej strasznej kotastrofy, odbył się w południe tegoż dnia.

Najwięcej zginęło wskutek trzęsienia ziemi żołnierzy i więźniów, bo wskutek walących się murów nie mogli ratować się ucieczką.

Gdy Rada państwa się zbierze.

Korespondent „Głosu Narodu“ dowiaduje się, że sesya letnia Rady państwa będzie stosunkowo krótka, potrwa jednak dłużej niż 2 tygodnie, jak to początkowo przypuszczano.

We wrześniu bar. Bienerth zrobi nową próbę porozumienia czesko-niemieckiego i równocześnie zwoła sesyę sejmu galicyjskiego celem załatwienia reformy wyborczej. Jeżeli sesya trwać będzie dłużej, to Rada państwa zwołaną zostanie w drugiej połowie października.

Jeżeli zaś porozumienie czesko-niemieckie okaże się niemożliwem, to Rada państwa zwołaną będzie już na drugą połowę września.

Nowej Izbie przedłoży rząd cały szereg projektów ustawodawczych, nietylko finansowych (nowe podatki), ale i socyalno-politycznych i ekonomicznych.

Projekt ubezpieczenia społecznego wejdzie do parlamentu ze zmianami, dokonanemi już w komisyi poprzedniej Izby, atoli nie wszystkie zmiany komisyjne znalazły uznanie u rządu. Dalej przedłoży rząd ustawę o kolejach lokalnych i nowelę do ustawy kanałowej, która obejmie także regulacyę rzek galicyjskich w szerokim zakresie.

Kanał Dunaj-Odra nie będzie budowanym, gdyż stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zgodziło się na odszkodowanie w formie budowy **nowych mostów na Dunaju.** Budowa dwóch nowych mostów jest tam konieczną, by niedawno do Wiednia wcieloną dzielnicę Floridsdorf połączyć z właściwem miastem.

Gdyby Izba posłów nie okazała się zdolną do pracy, to w roku 1912 nastąpi odroczenie, a może i rozwiązanie parlamentu. — Uregulowanie bowiem finansów państwowych jest rzeczą naglącą i rząd musi się starać się wszelkimi środkami o załatwienie tej sprawy.

Nowej Izbie przedłożone będą także **nowe ustawy wojskowe** i to już w lipcu, ponieważ parlament węgierski zabrał się energicznie do pracy i przez całe lato, mimo wielkich upałów, jakie w Budapeszcie panują, obradować będzie nad projektami wojskowymi. — Hr. Khuen-Hedervary chce już w jesieni cesarzowi przedłożyć załatwione przez obie Izby ustawy. Austrya musi się więc także spieszyć z pracą.

Potrzeba organizacyi rolników.

Obecna akcya wyborcza bardzo dokładnie przekonała nas o tem, że rolnicy — włościanie, jeśli nie zorganizują się w sile jednolite związki, nie są wstanie wywierać skuteczny wpływ na bieg polityki w kraju i państwie. Aby módz występować i to występować skutecznie, trzeba mieć oświatę, trzeba mieć trwałą nić nawiązaną, między poszczególnymi gminami, nić któraby zawsze łączyła włościan między sobą.

Stronnictwo nasze podjęło obecnie pracę zakreśloną na szeroką metę. Wystąpiło ono obecnie do walki wyborczej w okręgach wiejskich nie na to, aby tylko mandaty zdobywać, ale na to, aby rozpocząć stałą i systematyczną pracę nad odrodzeniem stanu włościańskiego.

A pracę tę wyobrażamy sobie i z organizować pragniemy w sposób dla ludu włościańskiego jak najpożyteczniejszy i najlepszy. Doświadczeń mamy już dosyć, porobionych przez różne partye polityczne. Doświadczenia te wykazały, że ani praca ludowców, ani praca socyalistów na wsi prowadzona nie dała włościaństwu zupełnie ratunku i pomocy. Przeciwnie! — mimo szumnej reklamy, jaką pracę tę zachwalano włościanowi jest coraz gorzej i coraz trudniej żyć i z świętej ziemi wydobywać plon na tyle obfity, aby dostarczył pożywienia jemu i jego rodzinie.

Dotychczasowa praca nad odrodzeniem włościaństwa przedewszystkiem chromała tem, że nie broniła włościan przed wyzyskiem lichwiarskim pośredników. Ani socyaliści, ani ludowcy nie mieli odwagi wystąpić przeciw zakusom żydowskim i sieciom przez nich na wieś zarzucanym. Nie czynili zaś tego dlatego, bo obie partye mają w swych szeregach żydów i tym żydom muszą się wysługiwać. Ludowcy mają swoich Kanarków, Mojsiów i innych „ptaków„ z pejsami, zaś socyaliści grubych Diamandów, milionerów Singerów i innych. Wobec tego trudno walczyć przeciw lichwiarzom, jeśli się ich ma swoich szeregach.

Zadaniem organizacyi, jaką nasze stronnictwo chce wśród włościan przeprowadzić, będzie skuteczna walka z żydowską lichwą uprawianą na chłopskich kieszeniach.

Jako drugie zadanie stawiamy sobie uświadomienie włościan i zachęcenie ich do czytania zdrowej lektury, dobrych książek i gazet przez to, aby dążyć do założenia w każdej wsi w miejsce karczmy uczciwej gospody chrześcijańskiej, gdzie nie raczonoby się piwem i wódką, ala gdzie przez czytanie i wzajemne pouczanie się włościanie zyskaliby szerszy pogląd na sprawy gospodarcze i polityczne.

My nie chcemy tworzyć organizacyi włościan na to, na co ją zrobili ludowcy lub socyaliści, aby lud rozpolitykowywać, uważamy to bowiem za zgubne i szkodliwe, ale chcemy przez organizacyę rozumnie poprowadzoną podnieść ekonomiczne i gospodarcze zdolności włościan.

Co zrobiła partya ludowa dobrego przez to, że rozpolitykowała włościan nie uświadomiwszy ich dostatecznie przedtem i nie oświeciwszy? Oto zrobiła to, co się przy obecnych wyborach pokazało, że były wsie zamieszkane przeważnie przez ludowców, gdzie każdy kandydat mógł trafić i zyskać zwolenników, ale musiał dobrze jeść i pić dać. Pito po 2—3 dni, naobiecywano temu, co fundował i tak robiono z każdym kandydatem. Czyż to nie jest szczyt demoralizacyi, czyż to nie jest po prostu jakaś zaraza moralna, która zasiana w serca ręką demagogicznych polityków niszczy i gnębi duszę narodu?

Nie tej polityki my chcemy, która rozpija lud i doprowadza do awantur i nierządu‘ ale tej, która użyźnia pola i łany i która da włościanom skuteczną broń do ręki w walce z dzisiejszymi ciężkimi warunki bytu.

Zmienić na lepsze, to co dziś jest złego, da się tylko przez organizacyę, zdrową, nie dla wyborów robioną, ale dla pracy stałej a budującej.

Jeśli myśl ta przez nas rzucona znajdzie oddźwięk w sercach naszych włościan czytelników, niech staną do wspólnej pracy. Pragniemy, aby nasza gazetka, stała się tym środkiem, koło którego ta nowa budowa powstawać będzie i rozrastać się potężnie.

Z chwilą gdy związki takie włościańskie rozszerzą się po kraju, a związane jedną myślą wspólnej pracy razem tę pracę podejmą, wierzymy, że daleko łatwiej powstawać zaczną Spółki spożywcze i Spółki mleczarskie, szkoły rolnicze i wszystkie tak bardzo dla rolników potrzebne organizacye współdzielcze.

Do pracy więc Bracia! a przekonacie się, że trud w budowanie tej organizacyi włożony nie będzie daremny. *Maciej.*

Jak wzrosła drożyzna?

Włościanin na wsi nie zawsze ma dokładne pojęcie o tem, jak wzrosła drożyzna w miastach. Zdaje mu się więc, że tylko on jest biedny i nieszczęśliwy, a natomiast robotnik w mieście lub mieszczanin, ten zarabia i żyje bardzo dobrze.

Aby dać obraz dokładny stosunków drożyźnianych u nas, podajemy poniżej szereg obliczeń jak w roku 1890 a więc w ciągu 20 lat drożyzna stale wyrastała. Obliczenia te są bardzo pouczające i pokazują, że zarobki, jakie przez te 20 lat się powiększyły, nie stoją procentowo w żadnym stosunku do tego, jak drożyzna szalenie szła w górę.

Weźmy np. ceny targowe mięsa począwszy od r. 1890 do 1909 —

w cenie za jeden klg.:

Rok	wołowe kor.	hl.	wieprz. kor.	hl.	cielęce kor.	hl.	słonina kor.	hl.	wędzonka kor.	hl.	szynka kor	hl.
1890	—	98	—	84	1	05	1	32	1	40	3	20
1900	1	12	1	20	1	12	1	40	1	50	3	50
1905	1	28	1	53	1	50	1	60	1	80	3	80
1909	1	32	1	70	1	60	1	76	2	—	5	20

Z tego zestawienia okazuje się, że ceny tych artykułów od r. 1890 do r. 1909 podskoczyły na 1 klg.:

mięso	wołowe	o 34%
„	wieprzow.	„ 87 „
„	cielęce	„ 50 „
	słonina	„ 44 „
	wędzonka	„ 60 „
	szynka	„ 60 „

Weźmy teraz artykuły spożywcze zboża i mąki:

ceny w cetn. mtr. za 1 ctn. mtr. | ceny za 1 klg.

Rok	żyto kor.	h.	pszenica kor.	h.	jęczmień kor.	h.	groch kor.	h.	fasola kor.	h.	mąka żyt. kor.	h.	m. psz. kor.	h.
1890	13	70	17	40	13	24	24	—	21	—	—	16	—	30
1900	15	80	16	10	12	85	17	—	17	50	—	20	—	30
1905	13	70	17	00	13	90	21	50	26	00	—	24	—	38
1909	21	50	28	75	19	—	28	75	29	50	—	36	—	48

Z tego zestawienia wynika, że ceny tych artykułów od r. 1890 do 1909 podskoczyły;

żyto ! . . .	za 1 ctn. metr.	o 7 kor.	80%
pszenica . .	„ „	14 „	35 „
jęczmień . .	„ „	5 „	70 „
groch okrągły	„ „	4 „	75 „
fasola . . .	„ „	8 „	50 „
mąka żytna za 1 klg.	. . .	— „	20 „
„ pszenna „	. . . .	— „	18 „

Porównując ceny żyta a mąki żytnej zobaczymy, że to **hurtownicy zarabiają 15 hl. netto na kg.** — pszenica zaś i mąka pszeniczna **daje im 19 hl. na kg**

Ceny targowe chleba żytniego, pszenicznego, bułek, masła, mleka za 1 liter, ziemniaki za 1 ctn. mtr. — podług cen targowych:

Rok	chleb żytni kor. h.	chleb psz. kor. h.	bułka kor. h.	masło kor. h.	mleko 1 litr kor. h.	ziem. 1 q kor. h.
1890	— 14	— 24	— 30	1 96	— 10	4 50
1900	— 26	— 30	— 40	2 16	— 16	4 12
1905	— 30	— 32	— 45	2 38	— 14	4 80
1909	— 38	— 12	— 55	2 30	— 18	6 90

Z tego wreszcie zestawienia okazuje się, że ceny tych artykułów spożywczych od r. 1890 do 1909 podskoczyły:

na 1 klg. chleba	żytniego	o 24%
„ „ „	pszeniczn.	18 „
„ „	bułek	25 „
„ „	masła	34 „
na 1 litrze	mleka	8 „
„ 1 ctn. mtr.	ziemniaki	240 „

Porównując więc ceny wszystkich wyż wspomnianych artykułów spożywczych od r. 1890 do 1909 okazuje się, że ceny te podskoczyły przeciętnie o 100% wyżej.

Włościanie! porównajcie teraz z temi cenami to, co wy dostajecie za wasze krowy i cielęta, lub za zboża, a wtedy zobaczycie, ile milionów rocznie ginie w kieszeniach lichwiarskich pośredników, którzy wam tanio za towary płacą a w mieście drogo sprzedają. Ma się rozumieć pewien procent odpadnie na podatki, ale w każdym razie w kieszeniach pośredników zostanie jeszcze ładny grosz.

W pogoni za hańbą!

Ileż to razy poruszaliśmy w „Nowym Dzwonku“ sprawę wychodźtwa na Saksy, ileż to artykułów w tej sprawie poświęciły i inne pisma ludowe, jednakże to nic nie pomogło, bo gdy tylko słonko wiosenne zdążyło uśmiechnąć się, a już nieprzeliczone gromady poczęły ciągnąć z siedzib rodzinnych na wysługiwanie się, zlewanie swym potem i pracowaniem nad polepszeniem dobrobytu, nad wzmacnianiem bogactwa dla tych, którzy są naszymi wrogami największymi.

Idą pracować do Prus.

Niedawno temu powrócił z Prus do Królestwa polskiego jeden z obieżysasów i opowiedział w redakcyi częstochowskiego „Głosu ludu“, co tam widział i słyszał.

Serce się rozdzierało — pisze redakcya wspomnianego pisma, gdy nam przyszło słuchać, jak człowiek ten ze łzami w oczach opowiadał, że młodzież idąc na Saksy, idzie po własną zgubę, b o p o u p a d e k m o r a l n y, aby ze strasznem piętnem, hańby wracać pod strzechę ojcowską.

Widział on tam ropustę i pijaństwo, rozwinięte w najwyższym stopniu, przekonał się on, że młodzież umyślnie tam idzie, aby usunąć się z pod oka rodziców, aby korzystać z zupełnej swobody, i korzystają dając upust swoim namiętnościom, a pod jesień dźwigają do domu niesmak z tego co było i hańbę.

Niejeden mówi, że tam są większe zarobki. tymczasem przekonał się, że to wszystko kłamstwo. Dziewczyna przy pracy ciężkiej zarobi na nasze pieniądze 75 kopijek (około 1 kor. 50 h.) i dostanie żywności na pół dnia. Mężczyźni zaś, ażeby zarobić rubla dziennie, muszą dobrze siły wytężyć. Gdyby tak u nas pracowali, ho, ho, ileby to mogli zarobić dla siebie i przysporzyć Ojczyźnie bogactwa.

Niejeden ojciec wysyła sam dziecko swe do Prus, ażeby mu w jesieni pieniądze przyniosło, a przecież w domu by się przydało. Naprzykład jeden z gospodarzy 12-sto morgowych, wsi Wilkowa, ziemi kieleckiej, wysłał swą 18-letnią córkę Maryannę do Prus, mogąc jej dać dość roboty w domu. Dziewczyna ta, widząc co się w Prusach święci, ze łzami wzdycha do domu.

Inna znowu, ze wsi Zawadki, niejaka Eleonora, widząc jak każdego dnia wisi nad nią pewna hańba, codziennie zalewa się łzami i zamierza uciec z tamtąd, ale niestety kobiecie to zrobić ciężko.

Czyż to nie wstyd tym ojcom i matkom, którzy sami swe dzieci popychają na rozdroża. Czy to nie warto ogłosić po całym kraju tych rodziców, z imienia i nazwiska, aby zostali opluci przez swoich współbraci, że zamiast pracować, aby dzieci ich były czyste jak łza i żeby umiały kochać swą Wiarę św. i Ojczyznę, żeby umiały kochać i szanować rodziców, ażeby umiały pracować nad dobrobytem kraju ojczystego, p o s y ł a j ą i c h p o t o d o P r u s, a ż e b y w r a c a ł y z b r u k a n e w k a ł u ż y b r u d u m o r a l n e g o, żeby stały się tyranami rodziców swoich.

Ludu kochany! Gdzież ta praca waszych kapłanów i zaklęcia, abyście Ojczyzny nie opuszczali, abyście jedni drugich od tego występnego kroku wstrzymywali?

A praca pisarzy ludowych, którzy w gazetach starają się przemawiać do sumień waszych, którzy życie swe poświęcili na to, aby nauczyć was kochać Ojczyznę swoją, aby

oświecić was wszechstronnie i uczynić zacnymi obywatelami kraju.

Depczecie to wszystko, a potem narzekacie, że bieda, że dzieci wasze niedobre.

Z kraju i ze świata.

Oszustwa wyborcze socyalistów.

Z Chrzanowskiego piszą do „Głosu Narodu“, że w Libiążu ogromne rozgoryczenie wywołał fakt, iż socyalistyczne hyeny wyborcze wyłudziły od chłopów tutejszych 100 kart wyborczych, niby na polecenie starostwa i wybili na nich nazwisko swego kandydata!

W podobny sposób zdobywali socyały głosy i w innych okręgach, to jest albo oszustwem albo pałką. Agitatorzy socyalistyczni poranili w czasie przedwyborczym wielu przeciwników ich kandydatów. I takie łajdactwa nazywają socyały „wolą ludu“.

Zaburzenia przedwyborcze.

Na niedzielę 11 czerwca zwołali zgromadzenie przedwyborcze w Stanisławowie tamtejsi żydzi-syoniści. Ponieważ wiedzieli, że na zgromadzenie przybędą socyaliści, i że w tym celu zjechał do Stanisławowa socyalista, dr. Korkes ze Lwowa, przeto zebrali się (przeważnie młodzież) na dwie godziny przed zgromadzeniem i obsadzili salę. Wkrótce przybyli socyaliści i usiłowali dostać się do wnętrza. Gdy następnie jednak przybył dr. Korkes, wdarli się robotnicy na dziedziniec domu, przyczem wywiązała się walka na kije i kamienie, poczem padł strzał i bójka przerodziła się w krwawą awanturę. Kilku socyalistów zostało zranionych, a kilkunastu syonistów pobitych, wśród nich dr. Mayer.

Sprzedawczyki.

Do „Gazety Narodowej“ piszą z powiatu rohatyńskiego, że pewien polski obywatel ziemski ma zamiar sprzedać swój wielki majątek na parcelacyę ruską. Równocześnie z Bursztyna donoszą, że jeden duży majątek polski rozpoczął już jego właściciel Polak parcelować i mimo, że chłopi mazurscy chcieli od niego las odkupić, prowadzi dalsze pertraktacye z ruskim księdzem, znanym agentem parcelacyjnym, drugi zaś w tej okolicy majątek, posiadłość magnacka, także zamierza właściciel-Polak sprzedać na parcelacyę Rusinom.

Panowie ci stracili już widocznie polskie sumienie, skoro ziemię polską, co się w ich ręce dostała i której jako skarbu narodowego strzedz powinni najtroskliwiej, sprzedają dla chwilowej korzyści materyalnej w obce ręce, za co społeczeństwo polskie potępić ich musi jako zdrajców Ojczyzny.

Austro-Węgry.

Zdrowie cesarza. Cesarz czuje się obecnie coraz lepiej. Pobyt w willi „Hermes“ w leśnem ustroniu koło Lainz okazał się pomysłem bardzo szczęśliwym. Katar zniknął zupełnie, cesarz nabiera energii, cerę ma świeższą i zahartuje doskonale organizm na jesień i zimę.

W sobotę 10 czerwca, przyjął na półtoragodzinnej audyencyi hr. Aehrenthala, a w niedzielę 11 czerwca wnuczkę swą, córkę arcyks. Gizeli, hrabinę Seefried.

Protest przeciw reformie wojskowej. W Budapeszcie urządzili niedawno socyaliści na podwórzu ratusza wielkie zgromadzenie przeciw reformie wojskowej, a za reformą wyborczą.

Z innych krajów.

Niemcy. Dochody cesarstwa niemieckiego podniosły się w roku 1910 o 22 milony marek. Zwyżka powstała z zwiększonych dochodów z ceł, podatków giełdowych i bankowych, byle tylko ta zwyżka nie była za małą, gdy znowu okaże się potrzeba wydania nowych milionów na jakie niespodzianki na lądzie lub morzu.

Rosya. Senator Neidhart, który ukończył rewizye, celem wykrycia oszustw urzędników rosyjskich, kazał wytoczyć proces przeciwko 5 inżynierom kolei rządowych i 20 urzędnikom administracyi kolejowej, oraz przeciwko 7 członkom administracyi miejskiej Petersburga. Oskarżeni, pomiedzy nimi także prezydent miasta Petersburga, Nukowski, dopuścili się milionowych oszustw i sprzeniewierzeń.

W Aleksandrowsku rewizya wykryła ogromne nadużycia — które popełniał prezes patronatu nad głuchoniemymi Moskanowskij. Przeszło 1,300.000 rubli gdzieś znikło, a nadto zostało 800 tysięcy długów. Moskanowskij umknął.

Francya. Prezydent francuski podpisał nową ustawę dzielącą Szampanię na dwa okręgi pod względem wyrobu wina szampańskiego. Z okręgu Aube wyrób ma być oznaczony napisem, iż pochodzi z drugiego okręgu.

Właściciele winnic w okręgu Aube nie są z tego rozgraniczenia zadowoleni; twierdzą bowiem, może i słusznie, że wino ich szampańskie nie jest gorszem od wina, wyrabianego we właściwej Szampanii.

To też urządzili dn. 6 bm. winiarze z kilku wsi pochody demonstracyjne w okolicy Bar sur Aube (czyt. Bar sür Ob) i postanowili urządzić wycieczkę do miasta. Przeszkodziły jednak temu wojska, które obsadziły wszystkie drogi.

Włoska reforma wyborcza. Jak z Rzymu donoszą, projekt reformy ordynacyi wyborczej został już opublikowany. Prawo głosu otrzymują wszyscy obywatele, którzy ukończyli 30 rok życia lub służyli w wojsku,

chociażby nie umieli czytać ani pisać. Projekt wprowadza system zgłaszania kandydatów i postanawia, że na kartach głosowania wydrukowane być mają nazwiska wszystkich kandydatów. Posłowie pobierać będą dyety w kwocie 6000 lirów rocznie. Ci deputowani, którzy pobierają już jakąkolwiek płacę z kasy państwowej, otrzymywać będą tylko różnicę między swą pensyą, a dyetami poselskimi.

Pierwszy wynik wyborów.

Wtorkowe wybory według pierwszych nadeszłych wiadomości dały następujące wyniki:

Kraków

W śródmieściu wybrano prez. m. Dra Lea.

Na Kleparzu wybrano inż. p. Zieleniewskiego b. posła.

Na Kaźmierzu wybrano żyda Dra Grossa.

Na Wesołej wybrano socyalistę Daszyńskiego.

Na Nowym Świecie przyjdzie do ściślejszego głosowania między Drem Doboszyńskim (dem.) a Drem Markiem (soc.-dem.).

Okręgi miejskie.

Okręg 16. **Tarnów**. Głosowało 4823 Dr Emil Bobrowski (soc. dem.) 1016, Dr Tad. Tertil (narod. dem.) 2596, Dr Dawid Malz (syonista 1194 **Wybrany Tertil** (narod. dem.).

Okręg 19. Wieliczka-Bochnia-Podgórze. Głosowało 5757. Dr Witold Korytowski 3164, Dr Emil Bobrowski 2564. Wybrany **Dr Korytowski** (konserw.).

Okręg 20. Nowy Sącz-Nowy Targ. Oddano głosów 4864. Wybrany **Dr Ludomił German** (polski dem.) 3336; Dr Marek (soc. dem.) 1128 gł.

W roku 1907 wybrany 2781 głosami Dr German przeciw socyaliście (2461 głos.) w wyborze ścisłym.

Rzeszów-Ropczyce (okręg 21). Oddano głosów 3570. Wybrany **JE. Dr Leon Biliński** (konserw.) 2475 głosami. Nadto otrzymali: Dr Marek Pelzling (soc. dem.) 649, Adam Karaś (bezpart.) 440 głosów.

W r. 1907 wybrany Dr Biliński 2233 głosami przeciw kandydatowi narod.-dem. (513 gł.).

Mielec-Tarnobrzeg (Nr 23). wybrany **Dr Ignacy Rosner** radca minist. (kons.) 3408, X. Leon Pastor (dziki) otrzymał głosów 848, Stefan Chciuk (nar. dem.) 265.

Dotychczasowym posłem był Dr A. Górski (kons.), wybrany 2.380 głosami przeciw demokracie (119 głos.).

Okręg Nr 24 **Gorlice-Jasło** W ośmiu miastach okręgu 24-go wynik głosowań jest następujący: Głosujących 5110. Otrzymali: Dr Jaworski 3776, Maryan Starzewski (narod. dem.) 1264 głosów.

Wybrany prof. Dr **Władysław L. Jaworski** (kons.).

Okręgi wiejskie.

Okręg 18. Biała-Żywiec. Głosowało oprócz miasta Białej 4188. **Dr Łazarski** 3249, Stankiewicz (soc. dem.) 903. Wybór Dra Łazarskiego, prezesa Koła polskiego bezpartyjny demokrata, zapewniony. Wiadomości z Białej dotąd niema.

Okręg 44. Mielec-Radomyśl. Głosowało 19848 **Jakób Bojko** 6126, Andrzej Kędzior 6955, Krempa 4564, Makryś 924 Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg 47. Łańcut-Leżajsk. Głosowało 18619, **Andrzej Lubomirski** 7357, Józef Jachowicz 6031, Józef Mach 2472, X. Adam Wesoliński 2731. Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg. Nr 35. **Jaworzno-Chrzanów** Głosowało 17990 Zygmunt Zuławski 5321, Stojałowski 3326, Wróbel 2956, Zarański 3740, Łopczowski 962, Reszta głosów rozstrzelonych. Odbędzie się wybór ponowny.

Okręg 35. Chrzanów-Jaworzno. W powiecie sąd. Liszki na 5808 oddano głosów 3252, otrzymali Zuławski 864, Wróbel 552, Stojałowski 526, Zarański 528, X. Łobczowski 368, X. Szponder 360; reszta rozstrzelona.

Okr. 36. **Biała Oświęcim**. Głosujących 14868. Otrzymali: Jan Kubik (lud.) 3020, Stan. Stohandel (chrześc.-soc) 2823, Leon Misiołek (soc. dem.) 2550, Ludwik Dobija (chrześc.-soc) 1992, Antoni Śmieszek 1254, Kramarczyk 1054, Adolf Poniński (pr. nar.) 1006, Pawica 979.

Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg Nr 39. **Nowy Targ-Limanowa.** Głosowało 18.315 Curuś 4415, Ptaś 5067, Smitowski 3896, X. Rzeszódko 2459, Król 744, Orzeł 686, Liszka 734. Odbędzie się wybór ponowny.

Okręg Nr 45 **Tarnobrzeg Nisko**. Głosowało 19.332. Lasocki 7466, Bis 390*, Wiącek 2990, Bochniewicz 1539, Niemiec 1334, Orzeł 983, Białobrzeski 616 Odbędzie się wybór ponowny.

Okręg 40. Kraków-Podgórze-Wieliczka. Na uprawnionych do głosowania przeszło 32000 głosowało 23782. Wybrany **posłem Daszyński** (soc.) 13774 gł. Między Wójcikiem (lud.) a Tetmajerem (kons.-lud.) przyjdzie do ścisłego wyboru. Wójcik otrzymał 4891 głosów, Tetmajer 4097 gł.

Powiat sądowy krakowski bez gmin podmiejskich. Oddanych głosów 6058. Otrzymali Daszyński 3265, Wójcik 1276, Tetmajer 1236, Zgórniak 244.

Powiat podgórski. Oddanych głosów: 2357. Otrzymali Daszyński 1911, Tetmajer 284, Zgórniak 128, Wójcik 27.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec święty wydał encyklikę o położeniu Kościoła w Portugalii. Papież żali się na wrogie stanowisko rządu portugalskiego wobec Kościoła, objawione wypędzeniem zakonów, zniesieniem licznych świąt, zmianą przysięgi kościelnej i zniesieniem Biskupów w Oporto i Creja. Przeciw tym wszystkim gwałtom Papież widzi się zmuszonym zaprotestować.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Zmarł 3 bm. ks. Józef Falarz proboszcz w Nowem mieście i dziekan dobromilski, w 62 r. życia a 36 r. kapłaństwa. Zamianowany stałym katechetą szkoły wydz. męsk. w Jaśle ks. Dominik Zarytkiewicz, dotychczasowy katecheta w szkole w Drohobyczu; administratorem w Olszynach ksiądz Michał Syzdek, proboszcz w Żurowej. Konkurs ponowny na nowo utworzone probostwo w Olszynach i na opróżnione probostwo w Mużyłowicach rozpisano z terminem do 30 czerwca.

Dyecezya tarnowska. Namiestnictwo zaprezentowało ks. Antoniego Wilczkiewicza, proboszcza w Olesnie, na opróżnione rz. kat. probostwo w Bochni.

Sprawa ks Biankiniego. „Słoweniec“ donosi z Zadaru: Były poseł X. Biankini, suspendowany od sprawowania czynności duchownych, otrzymał w Wiedniu wyjaśnienie, że jego suspenzya nie była samodzielnie zarządzoną przez Arcybiskupa Zadaru, lecz nastąpiła wprost na rozkaz z Rzymu. Powodem suspensyi było podobno nieposłuszeństwo X. Biankiniego, który wbrew zakazowi papieskiemu usiłował wprowadzić słowiańską liturgię w parafiach dalmackich.

Zakazana pieśń kościelna. „Dziennik berliński“ pisze: „Dnia 31 maja br. odbył się pogrzeb pewnego Polaka z parafii św. Piusa w Berlinie. Na cmentarzu zaintonował p. Waleńczyk, przyjętym z dawna zwyczajem: „Witaj Królowo“. Naraz przystąpił do niego grabarz, żądający w imieniu proboszcza X. Breuera, by pan Waleńczyk wykazał, że ma pozwolenie na śpiew polski, a gdy tego uczynić nie mógł, zażądał, aby zaprzestano dalszego spiewu. Jest to fakt, który w parafii św. Piusa, istniejącej przeszło 30 lat, zdarzył się po raz pierwszy.

Holandya. W tym przeważnie protestanckim kraju katolicyzm pocieszająco się rozwija. W r. 1805 znajdowało się tam 673 parafii katolickich i 925 kapłanów. Obecnie posiadają katolicy 1015 parafii i 2310 kapłanów. Szkoły ludowe katolickie odwiedzane przez przeszło 150 tysięcy dzieci. W r. 1800 liczba katolików wynosiła 300 tysięcy dusz, teraz 2 miliony dusz.

Nowiny i Rozmaitości.

Polskie Towarzystwo emigracyjne w Krakowie pisze o sobie w niektórych pismach, jakoby miało być czemś nadzwyczajnie dobrem i wzywa ludzi, aby się tylko do niego zgłaszali.

Tymczasem donosi „Wieniec i Pszczółka“, że ma niezbite dowody, iż Towarzystwo to wprowadziło wielu emigrantów w najstraszniejsze nieszczęścia i wyzyskiwało ich ławowierność. Dlatego ostrzegamy i my bardzo przed tem Towarzystwem, tembardziej, że trzyma ono spółkę z żydami.

Wielki pożar zniszczył 7 czerwca b. r. w Bronowicach Wielkich koło Krakowa 14 zagród włościańskich, 8 stodół i znaczną część inwentarza żywego. Wartość spalonych budynków wynosi 50 tysięcy koron, z tych cztery nieasekurowane i to najbiedniejszych włościan na przednowku. Siła ognia przy sprzyjającym wietrze zachodnim była tak wielka, że z zagród włościańskich pozostały tylko sterczące kominy. Kilkanaście rodzin włościańskich pozostało bez środków do życia i dachu nad głową.

Podrożenie tytoniu. Oprócz podwyższenia ceny cygar i papierosów nastąpi także podwyższenie cen wszystkich gatunków tytoniu. Za to mają być gatunki tytoniu zwłaszcza cygar ulepszone. Rząd spodziewa się z tego podwyższenia dochodu 20—30 milionów kor.

Ksiądz ruski podburza parafian. Dnia 26 maja urządziła większość wsi Konkolnik, greckiego obrządku, dziękczynne nieszpory z powodu rocznicy zniesienia pańszczyzny. Ks. Dudrowycz, nowo przybyły proboszcz z Jabłonowic, wsi sąsiedniej, przy wbijaniu pamiątkowego krzyża, miał mowę, w której piorunował na Lachów, wrogów ruskiej ziemi, co rozsiedliwszy się na niej, chcą przewodzić Rusinom w każdej sprawie. Z przyczyny, że kilka rodzin przeszło na obrządek łaciński, uderzając trzymanym w ręku krzyżem, wygłosił przekleństwo, by ten tak ich pobił. Ziarna nienawiści, rzucane przez tamtejszego dyaka poczną teraz kiełkować, skoro i duszpasterz także do gwałtów podburza.

Ksiądz ruski w synagodze. W synagodze w Podwołoczyskach przemawiał 28 maja br. ruski proboszcz z Bogdanówki ks. Sylwester Wojakowski i gorąco wzywał żydów, aby przy wyborach głosowali na żyda dra Reicha, a broń Boże nie na kandydata polskiego! Pięknych kapłanów mają Rusini!

Zydowski przesąd. W komitacie Marmaros (na Węgrzech) panuje od pół roku silna epidemia szkarlatyny, która zabiera przeważnie mnóstwo dzieci żydowskich Jednym z powodów szerzenia się epidemi wśród żydów jest oczywiście znana ich niechlujność i nie stosowanie się do przepisów sanitarnych. Aby powstrzymać dalsze szerzenie się szkarlatyny

przesądna ludność żydowska postanowiła ożenić 26-letniego głuchoniemego żyda z 14-letnią żydówką, dla której zebrano poprzednio wiano, drogą składek. Ceremonia zaślubin odbyła się w obecności 3000 prawowiernych żydów na „Kirkucie" żydowskim. Starszy rabin Teitelbaum wystosował do młodej pary przemowę, zakończoną modlitwą o powstrzymanie szkarlatyny, która jednak, mimo to prawdopodobnie nie wygaśnie.

Kara za uratowanie życia. Praski „Cas" donosi o następującym wybryku austryackiego biurokratyzmu: W styczniu b r. uratował górnik Brzeg życie tonącemu chłopcu. Przy tem przeziębił się i rozchorował. Udzielono mu rady, by się podał o zapomogę. Przed kilku dniami otrzymał rezolucyę dyrekcyi skarbu w Komotowie, nakładającą mu... grzywnę w kwocie jednej korony za nieostemplowanie podania o zapomogę!

Robotnicy na uroczystościach koronacyjnych. Król angielski Jerzy zawiadomił komitet parlamentarny partyi robotniczej, że życzy sobie aby dwaj członkowie Unii robotniczej byli obecni przy uroczystościach koronacyjnych w katedrze westminsterskiej. Jest to pierwszy wypadek, że dwór zaprosił oficyalnie do udziału w dworskiej uroczystości robotników.

Rozruchy antiżydowskie w Rosyi. Do „Berliner Tageblattu" donoszą z Petersburga: W miejscowości Nieżyn, gubernii czernichowskiej, przyszło do rozruchów antiżydowskich. Podczas jarmarku pewien chłop zawołał, że żyd dał mu fałszywy banknot. Wtedy zaczęli włościanie bić żydów kijami, batogami i rzucać na nich kamieniami. Policya z początku nie mogła nic poradzić, dopiero konna policya rozpędziła napastników knutami. Jeden policyant ciężko, kilku lekko rannych, jeden żyd ciężko zraniony. Aresztowano 52 osób.

Smierć lunatyczki. W Leuttich w Belgii pewna 34-letnia kobieta wyszła we śnie na dach, a następnie schwyciła się brzegu rękoma i tak wisiała czas jakiś. Szmer zbudził sąsiadkę. Przerażona kobieta nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, zawołała na lunatyczkę po nazwisku. Lunatyczka obudziła się i spadła z wysokości 20 metrów na podwórze, rozbijając sobie głowę. Zmarła natychmiast.

Zatrucie w koszaraoh. W Bernie morawskiem czternastu rezerwistów, powołanych do służby, padło ofiarą zatrucia. Jeden z tych rezerwistów już umarł. Przyczyna zatrucia dotychczas jeszcze nie zbadana.

20 dzieci rażonych piorunem. Z Rima-Szombat na Węgrzech donoszą, iż tam podczas pewnej uroczystości, w której brała udział także dziatwa szkolna, piorun uderzył w grupę dwadzieściorga dzieci. Dziesięcioro z nich silniej ogłuszonych uderzeniem pioruna przewieziono do szpitala; dwoje z nich do wieczora nie odzyskało przytomności.

Znieważenie grobów. W Carabanchel (w Hiszpanii) wykryto wstrętne nadużycia, jakich się dopuszczał grabarz wraz ze swoją żoną. Oboje ci bezecni małżonkowie wyrzucili z trumien przeszło 4000 zwłok, aby sprzedać trumny. Na cmentarzu znaleziono tylko trzy trumny, gdyż złoczyńcy pozostawiali nieboszczyków zaledwie przez trzy dni po pogrzebie w trumnach, po upływie tego czasu zabierali trumny na sprzedaż, trupa zaś wrzucali do dołu. Podobno zwłoki wielu nieboszczyków znikły bez śladu.

Ojciec i syn utopili się. Abdule, magistracki pomocnik w Augsburgu (w Niemczech) przyglądał się wraz z 14 letnim synem swym wezbranym falom rzeki Lech. Nagle brzeg urwał się i dziecko uniosły fale. Ojciec rzucił się w nurty rzeki na ratunek syna, lecz prąd porwał go i uniósł ze sobą. — Zwłoki ojca i syna wyłowiono z wody.

Związek przeciw służbie wojskowej. W gminie Nagy-Kornlos (na Węgrzech) wykryto niezwykły związek młodych wieśniaków z okolicy, mający na celu „samoobronę" przed służbą wojskową. Środki, użyte do tego celu, polegały na wyniszczeniu ciała do tego stopnia, by komisya żadnego z nich nie mogła uznać zdatnym do służby wojskowej. Przystępujący do związku młodzieniec winien był pracować w polu bez wytchnienia przez cały dzień, nie biorąc pożywienia, następnie wszyscy zgromadzali się w odludnym domku i tam rozpoczynali hulatykę, używając w nadmiernych ilościach alkoholu.

Tego rodzaju „kuracya" dawała w krótkim czasie wynik nadzwyczajny: Młodzieńcy chudli i tracili siły tak szybko, że przy poborze wojskowym zazwyczaj wszystkich uznawano za niezdolnych do służby.

Po odkryciu Związku spotkała sprzysiężonych niemiła niespodzianka; lekarz wojskowy orzekł, że wszyscy z wyjątkiem czterech, ułomnych z natury, aczkolwiek są bardzo wychudzeni, jednak po kilku tygodniach mogą przyjść do sił i są zdolni do służby wojskowej. Równocześnie wytoczono winnym proces o przekroczenie przepisów, związanych z powinnością wojskową.

Hrabina żebraczką. Pisma francuskie donoszą, że policya paryska w tych dniach aresztowała obszarpaną żebraczkę, która natrętnie zaczepiała przechodnia, prosząc o parę „susów". W komisaryacie okazało się, że aresztowaną jest dawna piękność i sława Paryża, znana śpiewaczka teatralna, wicehrabina Franciszka d'Ambraisne, która niegdyś posiadała wielki majątek, lecz grając na giełdzie, straciła wszystko.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

CICHY WIECZÓR.

Cichy wieczór już zapada,
Zgaśnie zorza wnet,
A pod lasem, pod olszowym,
Słychać rżenie — het!

Siwy konik tam się pasie,
Siwy konik mój;
Jest tam łączka z drobną trawką,
Jest kryniczny zdrój.

Siwy konik rży, po łące
Rozlega się głos,
Leci echo od olszyny
Polem, pełnem ros.

A miesiączek cicho wstaje,
Lipa sypie kwiat.
Cudnaż, cudna ta noc letnia
Cudny jest nasz świat!

M. Konopnicka.

KLEMENS JUNOSZA.

GRYMASY.

MONOLOG.

Sprawiedliwie powiadają ludzie, że jeno daj kurowi grzędę, to on zaraz poczyna się drzeć: „jeszcze wyżej sięd꓄“, zaś inszemu człowiekowi, żebyś nie wiem co dał, to się jeszcze zachciewa szybki z okna, kafli z pieca, to zaś gwiazdki z nieba...

Już ja ich znam, takich grymaśników dokumentnie, bo to koło miasta mieszkając, dość się człowiek różnych cudaków napatrzy... Będzie taki co łazi po wsi i szuka, na to mówiący, jajka, dasz mu jajko — jużby chciał jajecznicy, najdzie jajecznicę — żąda mu się kury, a ma kurę, pyta o ptasie mleko... Także cudaki.

Jeno, że płacą, płacą sprawiedliwie za każdą rzecz, jakiej im się zażąda...

A no, niech ich tam...

Dawniej ludzie nie znali tego co teraz. Gdzie kto mieszkał, to i mieszkał, chłop w chałupie, dziedzic we dworze... inne państwo i żydzi w mieście. Teraz im się zachciało lekkiego powietrza i aby jeno lato, zaraz ci z pięknych pokojów miejskich pcha się to precz do chopskich chałup, według tej lekkości...

Gospodarze mają stąd zarobek... I ja także gospodarz jestem, nazywam się Grzępiel, po imieniu Franciszek, chałupę mam i gości z miasta co roku.

Dla nich to kosztu nie żałowałem, dwa pomieszkania z chałupy zrobię, a sam z kobietą i dziećmi do stodoły się na lato wynoszę... Dwa pomieszkania zrobiłem i werendy dwie: jedna ode drogi, druga od obejścia, precz dzikiem winem obsadzone, piaskiem przed progiem wysypałem, świniom chodzić nie daję do stancyi, do państwa prosiąt nie puszczam, psa na uwięzi trzymam, żeby jakiej letniczki przez pończochę nie ugryzł, dogadzam każdemu jak wrzodowi i myślita, że są kontenci? Gdzie zaś...

— A to powiadają: gospodarzu, robaki łażą po ścianach, a to powiadają: muchy, much trzymacie za dużo!

— A jakże, mówię, pani letniczka chce! W zimie much niema, bo na to jest lato, żeby były... Inszy zaś robak i w zimie jest, jak na ten przykład świerszcz, co za kominem cirka...

Letniczka peda, że Niunia się boi tego cirkania i nie może spać. — Każcie, powiada, gospodarzu tego cirkającego robaka wypędzić...

Jakże ja go wypędzę? Śmieję się i powiadam, że on mnie nie posłucha, i że na muchy też rady niemam, bo gdzie jeno zdybuje się bydło, to i muchy za nim idą...

— Bydła nie trzymać na lato, mówi

taki letnik... a juści! O mleko wciąż się dopomina, żeby prosto od krowy, żeby w niem ani kropelki wody nie postało...

Insza letniczka idzie sama patrzeć, jak moja kobieta krowy doi... A jużci! Ona myśli, że moja kobieta głupia.

O nie, baba ma też swój dowścip, a chociaż insza letniczka będzie ze starozakonnego narodu, przebiegła na wszystkie cztery boki, moja baba znajdzie i na nią sposób.

Niby to skopek przepłucze dla porządku, a z kwarcinę wody na dnie zostawi; letniki zaś smakują, że dobre, jako prosto od krowy.

A no, toć prosto.

Na masło też okrutnie łase i choć już na końcu pomieszkania, pod jesień, jeszcze im się majowego zachciewa, żeby było żółciuchne... Ale i to im się daje, niech ta jedzą i nieh płacą. Marchwi, Bogu dziękować nie brak w ogrodzie, to kobieta maślisko zafarbuje krzynkę na żółto i mają masło majowe...

A młodych kartofelek... Ha! ha! dość ja po dworach nachodziłem, szukając nasienia, które najwcześniejsze. — Świętojanków dostałem doskonałych, ale albo im to dość! Chcą młodych kartofelków zaraz z wiosny.

I to im się robi, bo moja kobieta na każdy sposób sprawna i spekulatna. Bierze stare kartofliska, blaszaną łyżką, z nich precz powykrawa maleńkie, w wodzie krzynkę wymoczy, a potem na jeden dzień zakopie w ogrodzie, żeby je ziemią czuć było i żeby się namorusały.

Takie młode kartofelki mają... i jedzą, aż inszego, albo inszą żywot rozboli, potem kwękają, a ja powiadam: — proszę państwa, jużci te młode kartofle szkodzące, bo za młode: koszt duży, a na pożytek nie idzie.

Wiadomo, że koszt musi być duży, w mieście ogrodnicy po pół srebra za funt takiego drobiazgu biorą, to i ja nie mogę mieć krzywdy. Choć nie tyle wezmę, ale wezmę.

Jeździć okrutnie lubią i zaraz z miejsca pytają: a czy macie „kunie" wierzchowe. a wyjazdowe, a bryczkę?

— A dyć powiadam mam, a jakże, bo i sprawiedliwie kobyliska są, do wszystkiego sposobne: pod wierzch, to pod wierzch, do wyjazdu, to do wyjazdu, a do brony, to do brony. Zwyczajnie jak szkapy. Bryczkę mam, bo przy tych letnich grymaśnikach wszystko człek musi trzymać — to też kładę wasąg na wóz, siedzenie robię ze słomy i jest bryczka, lepsza niż insza żydowska.

Oj jeżdżą też, jeżdżą: A to do kolei, a to do lasu na majówkę, a to znowu do miasteczka za sprawunkiem, a to po gości, a to odwieź gości.

Szkapy dzień w dzień chodzą, chyba że już wielka ulewa, ta mają spokój.

Jednemu letnikowi zachciało się wierzchem paradować, pyta:

— Franciszku!

— A co?

— Konia pod wierzch macie?

— Konia nie mam, ale kobyła jest.

— A dobrze chodzi?

— Oj, oj... aby jeno na nią kawałek patyka, a twardego, to idzie jak wiater...

— A siodło macie?

— Nie mam.

— A jakże siadacie na szkapę?

— Jużci staromodnie, z płota...

Dumał, dumał, nareszcie powiada:

— Pojadę, ale pościelę sobie dywanik. Ile za wynajęcie?

— Niby szkapy?

— A tak...

Poskrobałem się w głowę i rzekłem:

— Guldenka pan da...

— Dał bez targu... Licho wie, jak z takim narodem gadać. Szkoda, że nie rzekłem dwa.

Położyłem na szkapie dywanik, posadziłem letnika, niech jedzie: ale kobylisko myślało, że do pojenia do stawu, niby tak chłopaki jeżdżą — zara z miejsca galop i na wyścigi. Jak się kopnie, letnik krzyczy gwałtu, ona jeszcze lepiej, dywanik z pod letnika wyleciał, on sam spadł...

Szczęście, że na piasek, jeno krzynkę nos zadrasnął... powiada:

— Niech was licho z waszym koniem!

A ja rzekłem:

— Panie! toć mój Wojtek ma do-

piera pięć lat i jeździ na niej przez dywana.

Więcej już nie chciał...

Ciężki z nimi los, ale zawdy dochód jest dogadza się im, bo dogadza. Ja im jajko sprzedam, ja kurczątko, ja kokoszę, kaczuszkę, ja mleko, masło, chleb, z ogrodu wszystko co trzeba, ja marchewkę, pietruszkę, cebulę, rzodkiewkę, koper, szczypiorek i co jeno dusza zapragnie i biorę jeno krzynkę drożej, niż w mieście, bo zawdy mają bez to oszczędność, jako nie jeżdżą sami, nie płacą na furmankę do kolei, za bilet, za doruśkę. Zawdy im to uczyni. Słomy im sprzedam do sienników, drzewa do kuchni, dogadzam jak wrzodom — no i mam z takich dwóch familii przez lato więcej niż czterysta srebra...

Ale ledwie wytrzymać mogę te grymasy... a to komin dymi, a to z pułapu się leje, a to się dzieciak mało w kałuży nie utopił na podwórku, a to kogut za głośno i za wcześnie pieje... jakby przy zegarku taki ptak chodził, a to psi szczekają za dużo.

Zeszłego roku narobiły krzyku okrutnego, jako że żaba jest w studni... Chciały do niej sprowadzać komisyą, doktora, sędziego, witryniarza... Mówie: Czego?! Toż żaba nie topielec, ani nie wisielec, żeby do niej komisyi zjeżdżały i żywa jest i zdrowa, bo się rusza, a jeśli zaś nie podoba się wam, że w studni siedzi, to ją wiaderkiem wyciągnijcie, i albo puście, żeby sobie poszła gdzie chce, albo zabijcie, żeby drugi raz we studnię nie wlazła...

Krzyczały bo krzyczały, pomstowały, ale dla świętej spokojności, kazałem Wojtkowi, żeby odzienie z siebie zrzucił, do studni wlazł i żabę wyjął.

Sprawił się dobrze, żabę w garść wziął i przyniósł letniczce na pokazanie, jako jest zdrajczyni złapana...

Wyrzuciły go za drzwi...

Panowie to znów okrutnie do kart chciwi, gdy im jednego brakuje do czterech, to każdy chodzi taki markotny, jakby mu na to mówiący, krowa zdechła.

I z tem do mnie przyszli...

Powiada jeden:

Gospodarzu! nauczcie się grać w wista, będziecie na czwartego.

— Owszem panie, ale co dostanę za granie?

— Ha po dwie szóstki od „lobra“...

Co mam zrobić? uczę się, bo kto ma letników, to wszystkie grymasy musi znosić... Uczę się i będę grał, ale po dwie szóstki nie mogę. Za tanio. Niech dadzą po cztery szóstki od „lobra“ i osobliwie znów od każdego „lobra“ cygaro.

Albo sobie przy kartach z nimi wypalę, albo na zimę schowam, na ten czas kiedy grymaśniki odjadą...

Nie wiem tylko, czy za te „lobry wistowe“ nie zażądałem za mało, czym się nie oszukał?!

Mali złodzieje.

Nastała pora lata, ta właśnie pora w której zaczyna owoc dojrzewać, a więc, zaczyna się i pora operacyi małych rabusiów po cudzych sadach i ogrodach.

Dość będzie przejść wieczorem po wsi, a wszędzie można będzia zauważyć jak cudza własność jest naruszona przez tych dzieci — złodziei.

Jakie to smutne...

A tem smutniejsze, że rodzice, rodzice katolicy pozwalają swym dzieciom na tę kradzież, a nawet nie uważają to sobie niektórzy za zły czyn. — „Adyć ta wszystkiego nie oberwie — powiada ojciec — choć ta zerwie parę gruszek lub jabłek, to tam sąsiad nie zbankrutuje, a dla dziecka to uciecha“... To też synalek czeka stosownej chwili, aby go nikt nie spotkał przy tej czynności, a o więcej mu się nie rozchodzi. Boć czegóż się ma bać więcej, wszak ojciec mu na to zezwala, a że tego robić nie można, że to grzech, tego mu ojciec ani matka nie powiedzieli.

To też odrywa jabłka, gruszki w sąsiednich ogrodach, łamie gałęzie, nie zważając na nic, aby tylko prędzej za-

łatwić się z tą czynnością barbarzyńską i zemknąć z łupem do domu.

Doprawdy, przykro patrzeć nieraz, jak dzieci obtrzaskują pałkami nie dojrzały jeszcze owoc wraz z gałęziami drzewa, a starsi się na to patrzą i nic szkodnikom nie mówią.

Czyż tak być powinno?

Pamiętajcie ojcowie i matki o przysłowiu, które mówi: że złodziejstwo zwykle zaczyna się „od łyczka do koniczka“ i t. d.

Wiedzcie o tem, że dzieci wasze zaprawione na kradzieży cudzego owocu. pozostaną na zawsze szkodnikami i staną się plagą dla okolicznych wiosek.

Sami bowiem nieraz narzekacie wy, ojcowie na takie występne dzieci, że wam z pola zabrano kopki koniczyny, snopek żyta, lub wykopano marchew, ziemniaki lub t. p. i nie pomyślicie o tem, że wy właśnie swe dzieci wychowujecie, na takich szkodników, co w przyszłości jak szarańcze będą napadać na cudze pola i ogrody, i rabować takowe, czyniąc wielką krzywdę tym, którzy na to pracowali.

Niechże więc tych kilka słów trafi do waszego przekonania wy, ojcowie i matki, abyście więcej naginali te swoje latorośle ku dobremu póki czas, bo gdy wyrosną trudno ich już będzie nagiąć. wówczas będziecie sami tego żałować, lecz już będzie zapóżno...

Lubicie owoc — zakładajcie sobie sady, sadźcie około domów waszych drzewa owocowe, a po kilku latach będziecie mieli swój i dzieci wasze nie pójdą do cudzego sadu szkodować po nocach, nie będą się zaprawiać do złodziejstwa.

Widzimy, że dzisiaj złych ludzi bardzo jest wiele u nas, a więc chcąc ten chwast wyplenić z pomiędzy nas, potrzeba koniecznie, abyśmy swoje dzieci przyspasabiali na mądrych i dobrych obywateli kraju, ażebyśmy choć w tem przyszłem naszem pokoleniu mogli ujrzeć odrodzenie się naszego ludu ku dobremu.

A więc, zastanówcie się bracia nad tem i nie pozwalajcie waszym dzieciom na żadne grzeszne i karygodne czyny.

MYJCIE RĘCE.

Ręce wielu z naszych gospodarzy wiejskich wyglądają tak, jak gdyby nigdy mydła i wody nie widziały, paznokcie długie, a za niemi brud. Nic dziwnego, że skóra tak brudna zawiera różne zarazki, które są nieszkodliwe dotąd, dopóki skóra jest cała, nieuszkodzona; wystarczy jednak nieznaczne ukłucie, a zarazki dostają się pod skórę lub w głąb skóry i wywołują chorobę. Jeżeli ludzie tak rzadko myją ręce i dopuszczają do tego, żeby na nich były pokłady brudu, to co mówić o całej kąpieli? Wszak wymyć ręce łatwiej, niż wziąć kąpiel.

To też po wsiach naszych prawie kąpieli wcale nie znają, nawet latem w miejscowościach, gdzie o kąpiel tak łatwo, ludzie dorośli wyjątkowo się kąpią, chyba tylko dzieciaki i wyrostki. Dorośli uważają kąpiel za zabawkę niedogodną; nie wiedzą jaką korzyść dla zdrowia daje ona.

Czystość ciała — to warunek zdrowia. Wszak nie tak znowu trudno utrzymać ciało w czystości. Powinniśmy więc latem, gdzie ku temu mamy sposobność, jak najczęściej używać kąpieli, zimą zaś powinniśmy chociaż od czasu do czasu wycierać nasze ciało mokrym ręcznikiem; chociaż to zupełnie nie czyści ciało z brudu i potu, jednakże dużo go usunie, a i to coś warte.

Dalej powinniśmy dbać o to, aby ręce nasze były zawsze czyste; ponieważ zaś przy gospodarstwie nieraz wypadnie ręce zawalać, powinniśmy przynajmniej starać się o to, aby przed przyjmowaniem pokarmów oczyścić z brudu. Wszak ręką bierzemy chleb, owoce i inne pokarmy i z rąk je jemy. Jeżeli ręce nasze były zawalane, to brud, jaki był na ręce naszej, dostaje się z pokarmem do żołądka i przy sprzyjających okolicznościach zarazki, w brudzie się gnieżdżące, mogą przprawić nas o chorobę.

Niejeden myje ręce w kubełku wody w stajni lub w oborze, a póżniej wyciera rogiem sukmany, a ponieważ ta ostatnia nigdy czystą nie jest, więc

wymywa jeden brud, a później wciera inny.

Po izbach często można spotkać do niczego nie potrzebne graty, ale żeby w kącie izby była miednica, dzbanek z wodą i kubełek do zlewania, to bardzo rzadko gdzie się widzi. A zdaje się, że nie jest to trudne do urzeczywistnienia; wydatek kilku koron wystarczy, aby mieć takie urządzenie, a pożytek z tego wprost nieoceniony.

Jeżeli będziemy mieli na pogotowiu zawsze wodę do mycia, łatwiej nam przyjdzie utrzymać nasze ręce w czystości; przeciwnie przy braku miednicy i kawałka mydła, nieraz znużeni pracą około gospodarstwa, zapominać będziemy o tem, aby ręce umyć i trwać będziemy ze szkodą dla swego zdrowia w niechlujstwie.

Z gospodarstwa

Pojenie zgrzanych koni. Czy zaraz po pracy można konie poić? Na pytanie to nie można odpowiedzieć po prostu „tak". Pojenie mocno zgrzanych koni nie może się odbywać bez pewnych ostrożności. Wprawdzie dobrze jest, jeżeli ciału, które z powodu gorąca i natężenia dużo wody straciło, ubytek ten jak najrychlej wynagrodzonym zastanie, ale nie należy tego czynić bez pewnych na doświadczeniu opartych prawideł.

Jeżeli zgrzany koń pozostaje dalej w pracy lub marszu, to można go napoić bez wahania i w pewnych granicach według upodobania, ale unikać trzeba zbytniego pośpiechu. Także nie powinna być ilość przyjmowanej wody zbyt wielką. W tych obydwu kierunkach, szczególnie wtenczas ograniczenie jest wskazane, jeżeli woda jest bardzo zimna,

Jeżeli koń zgrzany postawiony zostanie w stajni, to przy mocnem zgrzaniu tylko wtenczas podać mu można pewną miarę, gdy ta jest przestałą. Zimnej, studziennej wody, w braku innej, można pozwolić wypić tylko kilka łyków, a dopiero po pewnym przestanku więcej, podawszy poprzednio nieco suchej paszy. Ale kazać koniom zgrzanym czekać na wodę i najpierw zjeść wyznaczoną porcyę paszy, jest rzeczą niewłaściwą i należącą do rzędu dręczenia zwierząt. Jeżeli zgrzane i mocno spragnione zwierzę musi się ochłodzić bez otrzymania wody, to krew jego musi pobrać wilgoć z tkanek ciała, aby się utrzymać w odpowiednim stopniu płynności, ale tego unikać należy, gdyż powoduje osłabienie.

Tak samo poucza doświadczenie, że można konie poić śmiało, bezpośrednio po pracy, nawet bardzo zgrzane, byle woda nie była nadto zimna. Zaraz po napojeniu należy koniom podać paszę suchą.

Tamowanie krwotoku. Zdarza się w gospodarstwach aż nazbyt często, że to, lub owo zwierzę ulegnie skaleczeniu. Jeśli rana nie jest wielką i jeśli nie są rozdarte takie ciała, w których przebiegają liczne i grubsze naczynia krwionośne, to rana zwyczajnie zasklepia się, skrzepem uchodzącej krwi goi się wkrótce zapalenie części zranionych, a w następstwie materyzacya.

Rzecz inna, gdy rana jest większa i gdy zranioną została taka część ciała, w której przebiega dużo naczyń krwionośnych. Takie rany krwawią zwyczajnie bardzo obficie, a krew niekiedy z trudnością tylko daje się zatamować.

Do tamowania krwotoków używa się rozmaitych środków, wszystkie one jednak dążą do tego, aby w ranionem naczyniu wywołać skrzep krwi, który mógłby zamknąć wylot naczynia.

Najpowszechniej tamują krew *przez oziębianie rany lodem* lub wypalanie jej rozżarzonem żelazem; dalej przez zalanie rany spirytusem lub olejkiem terpentynowym, a także przez zasypywanie tejże sproszkowanym koperwassem, mieloną korą dębową i takimże sporyszem.

Tamowania krwi pajęczyną powinno się unikać, bo z nią mogą się dostać do naczyć krwionośnych rozmaite zanieczyszczenia, niebezpieczne dla zdrowia zwierzęcia. W braku tych wszyst-

kich środków trzeba się starać zatamować krew przez naciskanie broczącego naczynia.

Do wywołania ucisku posługiwać się w pierwszym rzędzie palcem, najlepiej kciukiem prawej lub lewej ręki. Naciskać trzeba nie w samem miejscu zranienia lecz powyżej. Przy większych zranieniach odnóż można zatamować krew przez nałożenia krępulca. W tym celu, powyżej miejsca zranienia, okręca się odnóże ręcznikiem i kołkiem, włożonym pod ręcznik, skręca go tak silnie, by obieg krwi w odnóżu został powstrzymamy. Rany wielkie silnie krwawiące, trzeba w pierszej chwili zatkać kłębkiem waty lub pakułów, nasyconym spirytusem lub posypanym dobrze sproszkowaną korą dębową.

Jaki pożytek mamy z jaskółek. Każdemu gospodarzowi wiadomo, jak nieznośną plagą dla żywiny są muchy w porze letniej. Bydło i konie nie mają w stajniach ani chwili spoczynku, gdyż przez cały dzień są napastowane przez te owady i muszą ciągle opędzać się od nich.

Aby uwolnić od nich stajnie i obory, zalecane są rozmaite sposoby, jak naprzykład zaciemnianie stajen, urządzanie w nich większego przewiewu powietrza, bielenie ścian wapnem z dodatkiem ałunu i t. p. Sposoby te są dobre, ale nie zabijają much; wypędzone w części ze stajni, przenoszą się one do domów mieszkalnych i dokuczają ludziom, a co gorsza roznoszą choroby zaraźliwe z jednych ludzi na drugich i zanieczyszczają sobą i zarazkami wszelkie jadło.

Jeden gospodarz, Niemiec, opisał w niemieckiej gazecie rolniczej, w jaki sposób doszedł do tego, że prawie zupełnie pozbył się much u siebie.

Pisze on tak:

W mojem podwórzu gospodarskiem jest długa stajnia, która zapełniona jest znaczną liczbą bydła, a w ogrodzie znajduje się staw i rowy z wodą; mimo to much i komarów prawie u mnie niema. Cała tajemnica polega na tem, że postarałem się, aby osiedliło się w mojej zagrodzie dużo jaskółek. W tym celu wszędzie, gdzie się tylko dało, pozakładałem deszczułki odpowiednio wycięte; umieściłem je na wystającej u góry listwie budynku od strony południowej, a także wewnątrz stajni i w różnych innych miejscach.

Takie deszczółki służą jaskółkom za podstawę przy budowie gniazd. Na przedniej ścianie stajni poprzybijałem też w tym celu łaty drewniane. Jaskółki chętnie skorzystały z mojej pomocy i ulepiły tak dużo gniazd, że na ścianie zewnętrznej naliczyłem ich przeszło sto, a wśrodku stajni około 50.

W tych 150-ciu gniazdach mam około trzysta starych jaskółek, a że każda para wysiaduje dwa razy po troje lub pięcioro piskląt, więc wszystkich tych pożytecznych ptasząt mam na swoim folwarku co najmniej 1 tysiący 200. Jaskółki są nieustannie w ruchu uganiając się za muchami i komarami, które stanowią ich pożywienie

Nic przeto dziwnego, że u mnie much ani komarów prawie niema, a raczej dziwić się trzeba, jak ta liczna gromada jaskółek może się wyżywić. Radzę szczerze rolnikom pójść za moim przykładem, bo w ten sposób bez kłopotu i kosztu uwolnią się od tych dręczycieli naszych zwierząt domowych i nieznośnych gości naszych mieszkań.

Pożyteczne książki.

„Bierz i czytaj“ co każdy katolik wykształcony wiedzieć powinien, ułożył na podstawie dzieł ks. T. Pesche T. J., ks. A. Mohl T. J. wyd. drugie poprawione.

Można o dziełku tem powiedzieć, że czytelnik, który weźmie je do ręki, musi przeczytać je całe. Przenika je duch wyższy, duch patrzący z wyżyny na życie ludzkie, patrzący z mądrością, która nie płynie z wyrozumowania, ale z długoletniego doświadczenia życiowego.

Cena: brosz. 1 kor. 50 hal. (1 m. 50 fng.). Oprawna w płótno angielskie 2 kor. (2 m.), Opr. w skórkę, złocone brzegi 3·20 kor. (3·20 m.). Do nabycia w Wydawnictwie Towarzystwa Jezusowego w Krakowie ul. Kopernika 1, 26.

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.